
Wyspy obiecane. Rekonesans krytyczny

Dariusz Nowacki

TEKSTY DRUGIE 2016, NR 3, S. 205–228

DOI: 10.18318/t.d.2016.3.12

1 maja 2004 roku, w dniu wejścia Polski do Unii Europejskiej, Wielka Brytania i Irlandia, zrezygnowawszy z tzw. okresów przejściowych, otworzyły swoje rynki pracy, powodując masowy napływ naszych obywateli do tych krajów. Rzecz jasna, słowo „masowy” podpada pod eufemizm, wszak w niektórych opracowaniach mówi się nawet o dwóch milionach Polaków, którzy po wspomnianym dniu przybyli na Wyspy, co oczywiście nie oznacza, że w tej porażającej liczbie zamieszkali tam na stałe. Nawiasowo wtrączę, że akurat w „wyspiarskich” opowieściach, którym będę się tutaj przyglądał, zdecydowana większość zarówno bohaterów literackich, jak i autorów ma za sobą doświadczenie pobytu tymczasowego – kilkumiesięcznego, rocznego lub zamykającego się w dwóch – trzech latach. Tak czy inaczej, nie może dziwić, że powszechność/masowość tego doświadczenia (napływ Polaków na Wyspy) zaowocowała gigantyczną produkcją literacką, na ogół – uprzedzam jeden z wniosków – o charakterze wspomnieniowo-rozrachunkowym i alarmistycznym, choć w ostatnich latach (mniej więcej po roku 2012) zdają się dominować narracje afirmatywne, o czym będzie jeszcze mowa.

Dariusz Nowacki – dr hab., pracownik Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej US. Redaktor kwartalnika kulturalnego „Opcje”. Ostatnio opublikował *Ukosem. Szkice o prozie* (2013).

Zasoby

Niezwykle trudno sporządzić kompletną listę utworów literackich tematycznie związanych z polską obecnością w Wielkiej Brytanii i Irlandii po 1 maja 2004 roku. Bibliografie, do których miałem wgląd, obejmują w tej chwili (tj. do końca roku 2015) ponad sto pozycji prozatorskich; najobszerniejsze spisy uwzględniają dzieła z interesującej mnie tutaj dziedziny napisane również po angielsku, zazwyczaj przez polskich autorów, którzy posłużyli się angielszczyzną jako drugim językiem. Do tej długiej listy należałoby oczywiście dopisać tomy poetyckie, w których dochodzi do głosu ta sama problematyka, co w prozie „wyspiarskiej”, a także wypadałoby uwzględnić najróżniejsze głosy rozproszone, utrwalone choćby na licznych blogach bądź wydrukowane w czasopiśmie. Cały czas mam tu na uwadze wypowiedzi literackie i paraliterackie (np. beletryzowane notatki blogowe lub fabularyzowane „raporty” – to gatunki dość często praktykowane w sieci), a więc pomijam teksty z dziedziny non-fiction (reportaże, publicystyka w wielu odmianach, najróżniejsze „świadczenia” i „sprawozdania”). Podejrzewam zatem, że sama literatura piękna z tego kręgu tematycznego (bez non-fiction), we wszystkich jej odmianach i formach, jest w zasadzie nie do ogarnięcia, i to nie tylko z uwagi na jej obfitość i wieloźródłowość. Poważną przeszkodę dla tych, którzy chcieliby nad tym ogromem tekstów zapanować, stanowi to, że znaczna część publikacji pochodzi z wydawniczego undergroundu i krąży w osobliwych komunikacyjnych niszach; uwagę tę za chwilę postaram się rozwinąć.

Próbka lekturowa

Baza materiałowa leżąca u podstaw niniejszego sprawozdania, skonfrontowana z ujawnionym tu ogromem tekstów, może wydawać się skromna, acz, mam nadzieję, wolno ją uznać za reprezentatywną. Wybrałem zatem dwadzieścia tomów prozy, biorąc pod uwagę książki prozaików i prozaiczek manifestujących różne ambicje i intencje autorskie, budujących rozmaite więzi ze swoimi odbiorcami, w tym choćby rozumieniu, że niektóre dzieła zostały pomyslane jako aspirujące do obiegu wysokiego, inne zaś przeciwnie – zostały zaprojektowane jako narracje popularne. Materiał literacki, jakim się posłużyłem, jest więc zróżnicowany: w porządku gatunkowym, w ujęciu stylistycznym i – szerzej – poetologicznym, a zwłaszcza pod względem – by tak się wyrazić – stopnia nasycenia fikcją literacką (od fantazji czy narracji ocierającej się o fabulację do zapisów quasi-dokumentarnych i pseudoreportażowych).

Odwoluję się do książek opublikowanych w ośmioleciu 2006-2013 wyłącznie w oficynach krajowych. Sprzed tej pierwszej daty opowieści „wyspiarskich” mamy niewiele, co nie dziwi, gdyż najpewniej był potrzebny pewien dystans, tzn. interwał czasowy, między pierwszymi doświadczeniami (zaraz po roku 2004) i przystąpieniem do sporządzenia literackich reprezentacji tychże doświadczeń. Z kolei po drugiej dacie dynamika „raportowania z Wysp” wyraźnie słabnie (uwaga ta dotyczy wyłącznie prozy demaskatorsko-alarmistycznej – szczegóły w finale sprawozdania).

Kolejne kryterium to wymóg fikcjonalności, co tłumaczy, dlaczego w niniejszym rekonesansie nie pojawi się tom reportaży Ewy Winnickiej *Angole* (2014), a więc pozycja – nie można nazwać jej inaczej – wyjątkowa: jedyny (sic!) tytuł z tego kręgu tematycznego, który przedarł się do szerszej świadomości czytelniczej, był w miarę intensywnie dyskutowany i komplementowany. Ponadto data unijnej akcesji jest tu datą graniczą – dlatego zrezygnowałem z wcześniejszych opowieści, takich jak *Global Nation. Obrazki z czasów popkultury* (2004) Grzegorza Kopaczewskiego; akcja tego utworu, choć fabularnie zbieżna z wieloma narracjami, o których będę tu mówić, rozgrywa się w Londynie początku naszego stulecia, mniej więcej dwa lata przed akcesją. Jednocześnie odwołałem się do kilku fabuł, które w ekspozycji traktują o latach sprzed akcesji, ale w rozwinięciu bądź w finale mówią o nowszej dobie, a więc mają tę zaletę, że chwytają moment „inwazji” Polaków na Wyspy.

Spojrzenie krytyczne

Mam pełną świadomością ryzyka, na jakie się narażam, przyjmując perspektywę krytycznoliteracką. Postanowiłem nie zrezygnować ze źle dziś widzianego w tekstach o kulturze wartościowania, ponieważ bodaj najbardziej intryguje mnie kwestia, którą można przedstawić w formie pytania: **daczego literatura „wyspiarska” jest kiepską literaturą?** Co przesądziło o tym, że w zasadzie żadna publikacja, pominąwszy książkę Winnickiej z 2014 roku, nie zdołała się wyróżnić? Dlaczego każda – przynajmniej jak dotychczas – próba znarratywizowania doświadczenia pobytu na Wyspach kończy się artystyczną i komunikacyjną klęską? Czy stoi za tym jakieś fatum? Czy to raczej wynik przemian piśmiennictwa poświęconego sprawom (e)migracji¹ bądź szerszych przemian w polu/systemie literackim?

1 Idąc za przykładem Jolanty Pasterskiej, znawczyni problematyki emigracyjnej w naszej prozie, używam formy syntetycznej, łączącej pojęcia emigracji i migracji. Dość przypomnieć tytuły

Wyznam, że mój wybór (spojrzenie krytyczne) wynika z pamięci lekturowej. Pisząc zupełnie wprost, w trakcie czytania owych dwudziestu opowieści „wyspiarskich” nie mogłem uwolnić się od dręczącego, nieprzyjemnego pytania, dlaczego w prozie (e)migracyjnej epoki unijnej nie pojawiły się – jak dotąd – dzieła na miarę *Schwedenkräuter* (1995) Zbigniewa Kruszyńskiego, *Słów obcego* (1998) Bronisława Świderskiego czy wczesnych tomów Janusza Rudnickiego (od debiutanckiego zbioru *Można żyć* z 1993 do *Męki kartoflanej* z 2000 roku). Tamta proza (e)migracyjna przyniosła interesujące, intelektualnie pożywne, a nade wszystko chętnie dyskutowane przez publiczność kulturalną problemy i impulsy; nie zabrakło też poruszeń estetycznych. Oprócz nietuzinkowych wystąpień wspomnianej trójki wypada przywołać projekty literackie sygnowane takimi nazwiskami jak Manuela Gretkowska, Izabela Filipiak czy – w nieco innym, kontekstowym rozumieniu – Natasza Goerke².

Emigracyjne narracje migracyjne

W *Konturach mobilności*, obszernym wprowadzeniu do zbioru rozpraw *Poetyka migracji*, czytamy:

starszej i młodszej monografii tej badaczki: „Lepszy” Polak? *Obrazy emigranta w prozie polskiej na obczyźnie po 1945 roku* (Wydawnictwo URZ, Rzeszów 2008), gdzie bohaterowie przebywający czasowo lub na stałe za granicą, wykreowani przez pisarzy aktywnych po roku 1989, nadal nazywani są emigrantami, oraz *Emigrantki, nomadki, wagabundki. Kobięce narracje (e)migracyjne* (Wydawnictwo URZ, Rzeszów 2015), w której dominuje forma zawarta w podtytule. Tak samo w teście *Problematyka polskiej prozy (e)migracyjnej po roku 2000. Rekonans*, w: *Polonistyka w Europie. Kierunki i perspektywy rozwoju*, red. G. Filip, J. Pasternska, M. Petro-Kucab, Wydawnictwo URZ, Rzeszów 2013, s. 305-318.

- 2 Kontekstowe rozumienie stąd, że w prozie Goerke problemy „wychodźców” (lat 80. ubiegłego wieku) nie pojawiają się bezpośrednio. Jak to ujęła jedna z badaczek: „teksty autorki *Księgi paszтетów* w zakodowany sposób przekazują istotne doświadczenie (e)migracyjne i nowatorsko nawiązują do problemów bycia Polakiem za granicą, posiadania polskich kompleksów, fantazmatów czy urojeń” – A. Artwińska *Doświadczenie (e)migracji, (e)migracja doświadczeń. O prozie Nataszy Goerke*, w: *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czaplinski, R. Makarska, M. Tomczok, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2013, s. 335. O randze tych projektów można przeczytać m.in. w artykułach K. Krowirandy (*Wizerunek polskiego emigranta w polskiej prozie lat dziewięćdziesiątych XX w. Natasza Goerke, Manuela Gretkowska, w: Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, red. H. Gosk, A.S. Kowalczyk, Elipsa, Warszawa 2005) i D. Kozickiej (*„My zdies’ emigranty”? Polski intelektualista w „podróży służbowej”*, w: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Universitas, Kraków 2012), a także w przywołanej w poprzednim przypisie monografii J. Pasternskiej (*Emigrantki, nomadki...; rozdziały o Filipiak i Gretkowskiej*).

Za sprawą procesów perforacyjnych na granicach, umasowieniu turystyki, kryzysów gospodarczych nadających masowość migracji zarobkowej i wreszcie za sprawą ujednoczenia przestrzeni wewnątrz Europy status emigranta stał się wątpliwy.³

Argumentów uzasadniających pożegnanie z emigracją (by przywołać tytuł cennej książki Jerzego Jarzębskiego z roku 1998) jest mnóstwo. Najważniejsze z nich wiążą się z tymczasowością doświadczeń, poluzowaniem, a właściwie zniesieniem opozycji: ojczyzna – obczyzna, tu – tam. W opracowaniach poświęconych tym zagadnieniom wydobywa się pozorność czy umowność zmiany, co wyraźnie widać w naszym przypadku: obywatele polscy przebywający w Wielkiej Brytanii i Irlandii nadal pozostają obywatelami Unii Europejskiej. Jednak przejście od emigracji do migracji nie wydaje się aż tak gładkie i bezproblemowe. Nie chodzi mi tutaj o ramy formalnoprawne bądź definicje socjologiczne, lecz o porządki *stricte* literackie, o specyfikę twórczości uprawianej przez (e)migrantów XXI wieku. Z moich obserwacji wynika, że narracje migracyjne doby unijnej, a nawet otwartej kilka lat później epoki Schengen, są zadziwiająco... emigracyjne, w tym oto rozumieniu, że posiłkują się emigracyjnymi kliszami, operują motywami i ujęciami o niewiarygodnie starym rodowodzie (od końca XIX wieku po emigrację lat 80. XX stulecia⁴).

Kiedy wyrażam ubolewanie, że w interesujących mnie zasobach prozy brakuje realizacji na miarę powieści Kruszyńskiego i Świderskiego czy tomów Rudnickiego, to muszę odsłonić istotę tego rozczarowania. Otóż obawiam się, że wśród autorów, którymi za chwilę się zajmę, nie ma pisarzy, którzy mieliby świadomość, że cytują, parafrazują zastany repertuar, na potęgę się do niego odwołują. O tych najlepszych z nieodległej przeszłości Hanna Gosk pisała, że w swoich opowieściach „eksponują kontekst kulturowo-literacki, problematykę języka, znaczenia, sygnifikacji”. Warto dokończyć cytację:

Postacie prozy tych autorów są ludźmi pracującymi w słowie, zawodowymi tłumaczami lub lektorami języka polskiego na obcych uniwersytetach, mają świadomość, że kondycja emigranta to tekst złożony z cytatów pochodzących z wielu źródeł, tekst, o którego zawartości decydują

3 P. Czaplinski *Kontury mobilności*, w: *Poetyka migracji...*, s. 22.

4 Świadomie pomijam starsze tradycje, sięgające romantyzmu i Wielkiej Emigracji, gdyż chodzi tu o emigrację zarobkową, a więc utrwalone w literaturze losy tych, którzy – jak kowal Balcer czy Wawrzon Toporek – wyruszyli w świat „za chlebem”.

stereotypy, upozowanie, sztuczność, zawłaszczenie, powtarzanie i symulowanie jakości występujących w innych komunikatach kulturowych.⁵

W interesujących mnie utworach sprawy mają się dokładnie odwrotnie: uderza i zdumiewa – bynajmniej niefingowana, najpewniej autentyczna – naiwność, prostolinijność tych wypowiedzi literackich; zupełnie niezwykła wiara w przyległość słów i rzeczy. O większości, jeśli nie o wszystkich, figurach pisarskich pojawiających się w tym sprawozdaniu można by złośliwie powiedzieć, że zachowują się tak, jakby literatura przed nimi nie istniała. Z tego właśnie powodu ów materiał literacki, czyli opowieści z Wysp, można rozpatrywać jako osobliwy suplement, sporych rozmiarów dopisek do wcześniejszych dokonań pisarzy tematu emigracyjnego lub jako prozę ilustrującą fazę przejścia między tymi dwoma doświadczeniami (emigracja przechodząca w migrację).

Przy okazji warto dodać, że sami pisarze określają swoje wypowiedzi jako emigracyjne. Podtytuł utworu Adama Miklasza *Polska szkoła boksu* brzmi: *Opowieść emigracyjna*, nagłówek utworu Justyny Nowak to *Opowieść emigracyjna*, a Ryszarda Adama Gruchawki *Buty emigranta*. Inne przykłady: *Emigrantka z wyboru*. *Opowieść londyńska* Dany Parys-White, *Emigrantką być, czyli wspomnienia z Wells* Marty Semeniuk. Nie inaczej sprawy się mają na poziomie wypowiedzi narratorów i bohaterów opisujących własne położenie. „Zostałem emigrantem nie z wyboru, tylko z konieczności”⁶ – zdaniem tym wspomniany Gruchawka, a właściwie reprezentujący go narrator, inicjuje swoją opowieść o trudach zarobkowania w Irlandii. Bohater Michała Wyszkwoskiego o kondycji takich jak on, czyli migrantów przebywających w Wielkiej Brytanii, mówi: „zawieszeni w emigracyjnym nieżyciu”⁷.

Jeżeli na uparte go szukać nowych jakości, to wyłącznie w zbiorze narracji, które za bohaterów mają – jeśli wolno tak się wyrazić – ludzi sukcesu. Chodzi mi o pęczniący z każdym rokiem zbiór opowieści z kręgu popularnej prozy kobiecej, gdzie właściwie nie mamy do czynienia z migrantkami,

5 H. Gosk *My i oni, albo o (nie)możliwości zostania „tubylcem”*. *Metaliterackie pomysły Janusza Rudnickiego oraz Zbigniewa Kruszyńskiego na opowieść o ostatniej fali polskiej emigracji do Europy Zachodniej*, w: *Poetyka migracji...*, s. 126. W przytoczonym fragmencie – wbrew podtytułowi – badaczka odwołuje się nie do Rudnickiego, lecz do Świdarskiego jako autora *Słów obcego*; ponadto do debiutanckiej powieści Kruszyńskiego.

6 R.A. Gruchawka *Buty emigranta*, ExLibris. Galeria Polskiej Książki, Warszawa 2007, s. 11.

7 M. Wyszkwoski *Na lewej stronie świata*, MG, Warszawa 2010, s. 198.

lecz raczej z ekspatkami bądź żonami lub partnerkami ekspatów. Opowieści z tego nurtu cechują się tym, że wmontowano w nie, poniekąd obligatoryjny, optymizm, a więc – patrząc z drugiej strony – usunięto wszystko to, co można by skojarzyć z niedolą emigranta (zderzenie z obcością, degradacja społeczna, wyzysk ekonomiczny itd.). Jedna z tych opowieści jest rekomendowana (w nocie na okładce) jako rzecz „o emigracji bez kompleksów, wymykająca się stereotypom”⁸. Dodajmy, że powieść Gosi Brzezińskiej, ponieważ o tym utworze mowa, wymyka się wyłącznie stereotypom negatywnym, w zamian oferując stereotypy (schematy, klisze) pozytywne. Ta zgrabna, acz może zbyt publicystyczna formuła („emigracja bez kompleksów”) przesuwa nas właśnie w stronę nowej jakości.

Nisza nisz i ruch amatorski

Przyglądając się zestawieniom bibliograficznym, łatwo zauważyć, że publikacje z tematem „wyspiarskim” są obsługiwane przez małe, niszowe oficyny. Określenie „niszowe” wydaje się – mówmy sobie prawdę – nazbyt nobilitujące, wszak idzie o wydawnictwa nieprofesjonalne lub, w najlepszym razie, półprofesjonalne. Wśród dwudziestu pozycji z mojej listy tylko dwie zostały ogłoszone nakładem dużych domów wydawniczych (*Socjopata w Londynie* Daniela Koziarskiego – Prószyński i S-ka, *Przebiegum žyciaie czyli kartonowa sieć* Piotra Czerwińskiego – Świat Książki). Sprawa nie byłaby godna odnotowania, gdyby nie pewne – istotne chyba – konsekwencje.

Po pierwsze, opowieści „wyspiarskie” uwięzione – by tak się wyrazić – w niszy nisz, ulokowane na marginesie marginesu rynku wydawniczego, pozbawione wsparcia promocyjnego z największym trudem przedzierają się do czytelnika. Przy bardziej pesymistycznym spojrzeniu można by o nich powiedzieć, że z uwagi na niezwykle trudne warunki cyrkulują w komunikacyjnej próżni. Ale czy w ogóle cyrkulują? Może zostały ogłoszone ku radości i satysfakcji samych autorów oraz garstki ich przyjaciół?

Po wtóre i ważniejsze, zachodzi podejrzenie, że pewna część literackich „raportów z Wysp” została wydana własnym sumptem, na co – napiszmy to wyraźnie – nie ma bezpośrednich dowodów. Wszak tę wstydliwą, obciążającą autorów okoliczność konsekwentnie się dziś ukrywa; na próżno szukać informacji o sposobach finansowania publikacji w stopkach wydawniczych. Istnieją jednak poszlaki. Otóż o niektórych oficynach wiadomo, że wydają

8 G. Brzezińska *Irländzki koktajl*, Wydawnictwo Bliskie, Warszawa 2010.

książki nakładem autorów, choć i tu, przyglądając się informacjom na stronach internetowych tychże oficyn, trudno o twarde dowody. Wyjątkiem pod tym względem jest gdyńskie wydawnictwo Novae Res, które podaje, że istnieje możliwość „opublikowania dzieła z dofinansowaniem przez Autora”⁹.

Dominują debiutanci (13 na 20 autorów z mojej listy), pozostali to autorzy i autorki z niewielkim dorobkiem literackim. Dajmy na to, w przypadku dwu wymienionych przed chwilą pisarzy (Kościński i Czerwiński) ich (e) migracyjne utwory są drugimi powieściami, które zdołali ogłosić. Jeśli można sobie pozwolić na uogólnienie: interesująca mnie tutaj proza wzięła się, jakkolwiek to dziwnie zabrzmiało, z ruchu amatorskiego, co oczywiście ma swoje konsekwencje artystyczne. A ponieważ nieszczęścia chodzą parami, w wielu nieprofesjonalnie wydanych książkach można znaleźć sporo usterek redakcyjnych i błędów językowych¹⁰. Być może zamiast o ruchu amatorskim trzeba by powiedzieć o konsekwencjach – tu kolejna metafora – „demokratycznego” otwarcia i spłaszczenia, jakie od wielu lat daje znać o sobie. Mam oczywiście na myśli niebываłe upowszechnienie praktyk pisarskich (także jako aktywności hobbystycznej), opierające się na dobrze społecznie ugruntowanym przekonaniu, że pisać i publikować może każdy, bez względu na umiejętności warsztatowe czy – szerzej – kwalifikacje intelektualne.

Wyobrażenie o odbiorcy

Kolejną wspólną właściwością – tym razem wewnątrztekstową, wydobytą z poziomu komentarzy narracyjnych (rzadziej wypowiedzi postaci) – jest coś, co rozpoznałbym jako niepokojące wyobrażenie o odbiorcy. Z grubsza chodzi o to, że przemawiające w tych dziełach figury wchodzi w rolę przewodników objaśniających nam świat Wysp na elementarnym poziomie, z założeniem,

9 Zob. http://novaeres.pl/publikuj_w_novae_res; nakładem tej oficyny ukazało się kilka tytułów z interesującego mnie kręgu, m.in. *Moja Irlandia* (2013) Pauliny Maćkowiak, *Opowieść emigracyjna* (2010) Justyny Nowak, *Wyspa dreszczowców* (2014) Piotra Surmaczyńskiego.

10 By nie zostać posądzonym o gołosłowność, podaję kilka przykładów zaczerpniętych z trzech tytułów. I tak u Marii Budacz znajdziemy np. takie konstrukcje: „Lata 90. i upajanie się odzyskaną wolnością nie o d z o w n i e minęły. Kalanie naszych dziewiczych uszu słowami ‘wolność’, ‘solidarność’, ‘równość’ [...] zrobił y z nas kaleki życiowe” (*Wot 4!*, Wydawnictwo Papierowy Motyl, Warszawa 2013, s. 83). Ryszard A. Gruchawka zaskakuje nas tajemniczymi zdaniem w rodzaju: „Kaźda chwila na życie to targowisko na brzegu ulicy” (*Buty emigranta*, s. 21), a Łukasz Ślipko doborom leksyki: „Jedną z d o b r o c i posiadania języka jest możliwość głośnego powiedzenia” (*Pokój z widokiem na Dunnes Stores*, RB, Opole 2011, s. 9). Podkreśli. – moje.

że odbiorca nie tylko nie posiada podstawowych kompetencji kulturowych, ale i nie ma dostępu do Wikipedii. Stąd zadziwiające passusy opisujące powszechnie znane fenomeny anglo-amerykańskiej kultury (potrzeba objaśnienia tego drugiego najzwyczajniej zdumiewa):

Studenci brytyjscy, amerykańscy czy australijscy uwielbiają swój tak zwany gap year, rok przerwy od żmudnej nauki. To czas na podróże, poznanie innych kultur [...] Roczne szaleństwo, którego można im tylko pozazdrościć.¹¹

Podczas gdy my w Polsce w pierwsze dni listopada (niektórzy jeszcze wcześniej) odwiedzamy cmentarze, myślimy o bliskich i znajomych, którzy odeszli stąd do wieczności, Amerykanie, a także bardziej postępowi Europejczycy, wolą poświęcić czas na wydrążanie dziur w dyniach [...]. Wielką uciechę mają też dzieciaki – biegając jak dzicz, poprzebierane za jakieś maskarony, diabły czy też wampiry, zaczepiają nieznanomych, krzycząc *treat or trick* i dopraszają się o słodczyce lub jakiś grosik.¹²

O ile nie dziwi komentarz wmontowany w narrację, mówiący o tym, na czym polega specyfika dzielnicy Ealing („ani dobra, ani zła dzielnica w zachodniej części Londynu; tradycyjnie osiedla się tu wielu Polaków”¹³), o tyle zastanawia obecność informacji na temat charakteru dzielnicy Notting Hill, także zresztą ulokowanej w zachodnim Londynie, a zastanawia dlatego, że trudno mi uwierzyć w istnienie kogoś, kto choć raz nie widział przebojowego filmu z Julią Roberts i Hugh Grantem (nie znam nikogo takiego!). Ada Martynowska¹⁴ jest chyba innego zdania.

Podobnie mają się sprawy, jeśli idzie o operowanie przypisami. O ile objaśnienia, co to są „katlery” czy „napkiny”¹⁵, mają pewien sens poznawczy, gdyż orientują w żargonie polskich kelnerów pracujących w Liverpoolu,

11 M. Budacz *Wot 4!*, s. 53.

12 D. Koziarski *Socjopata w Londynie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 107–108. Utwór został podzielony na rozdziały; cytowany fragment pochodzi z segmentu zatytułowanego *Halloween*.

13 A. Kropiwnicki *Zajezdnia Londyn*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz–Warszawa 2007, s. 15.

14 Zob. słowniczek zatytułowany *Miejsca* (s. 11), poprzedzający właściwą opowieść – A. Martynowska *Przebojowa Polka w Londynie*, Sonia Draga, Katowice 2012.

15 I. Gębski *W cieniu Sheratona*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011, s. 10 i 63.

a ponadto wzmacniają/uwiarygodniają dyskurs realistyczny, o tyle – nadal zaglądam do tej samej książki – objaśnianie najprostszych angielskich słów i związków wyrazowych¹⁶, tych niezdeformowanych przez polską fonetykę i deklinację, wydaje się raczej zbędne. Ogólny zaś wniosek jest taki, że nasi autorzy raczej nie przeceniają inteligencji swoich czytelników, a redaktorzy nie interweniują, choć zaiste powinni. Przykładowo w książce wydanej w 2010 roku powinni wykreślić przypis tłumaczący nam, kim jest Nigella Lawson¹⁷, skoro jej programy kulinarne zagościły w polskiej telewizji trzy lata wcześniej (kanał TVN Style), a jej pierwsza polska książka jeszcze wcześniej (*Nigella gryzie*, 2006).

Wyraźnie różnią się metody i zakres objaśniania realiów brytyjskich i irlandzkich. Na temat Irlandii wiedzy wmontowanej w teksty – niezawodnie podanej propedeutycznie – jest po prostu więcej. Chwilami można odnieść wrażenie, że Irlandia nie jest bynajmniej europejską wyspą na Atlantyku, lecz egzotyczną wysepką na południowym Pacyfiku, jedną z tych, które swego czasu opisał Bronisław Malinowski. Jak inaczej wyjaśnić obecność informacji w rodzaju: „Prawdziwy irlandzki język to – stary i niepodobny do żadnego innego – język gaelicki”¹⁸, „Irlandczycy nadal używają języka Celtów”¹⁹? Bodaj najczęściej pojawiają się informacje, że tubylcy zamieszkujący zieloną wyspę spożywają nieznośne dla polskiego podniebienia jadlo. Najgorszy zaś jest chleb, absolutnie niezastępowany na to miano:

Irlandczycy nie do końca rozumieją, o co nam chodzi z tym chlebem. Pokazują swoje wypieki, czyli chleb tostowy, który jest miękki jak papier, połykasz go jak sflaczałą gąbkę i żadną miarą nie możesz się nim nasycić ani rozsmakować. Nie znajdziesz w nim ani skórki chrupiącej, ani znanego smaku.²⁰

Królują tosty wszelkiego rodzaju, bez smaku, rozdymające bezpowrotnie pupy dublińczyków, wchodzące gładko w powabne kształty dublinek.²¹

16 Np. „no good”, „flat”, „full-time” – tamże, s. 3, 14 i 18.

17 G. Brzezińska *Irlandzki koktajl*, s. 23.

18 M. Orzeł *Dublin. Moja polska karma*, Skrzat, Kraków 2007, s. 12.

19 R.A. Gruchawka *Buty...*, s. 14.

20 M. Orzeł *Dublin...*, s. 143.

21 I. Słabuszewska-Krauze *Hotel Irlandia*, Semper, Warszawa 2006, s. 28.

Gdyby polski piekarz otworzył interes w Irlandii, zbiłby fortunę. Takiej okropnej waty nigdzie nie jadłem. W dodatku nie znali bułek. Tylko takie podłużne chleby, pakowane w folię, o konsystencji i smaku kauczuku.²²

Powtórzę ogólny wniosek: przestrzeń irlandzka wydaje się bardziej łaśkawa niż przestrzeń brytyjska. W najślabszych utworach „wyspiarskich” ta pierwsza traktowana jest niczym *terra incognita* i to do tego stopnia, że niektórzy pisarze posługują się wypisami z ogólnie dostępnych bedekerów – to przypadek Pauliny Maćkowskiej, która, opowiadając nam o rozterkach sercowych swojej bohaterki, oprowadza po Irlandii Północnej (głównie Belfast i okolice) z przewodnikiem wydanym przez National Geographic (*Irlandia* Christophera Somerville’a)²³.

Autobiograficzne fundamenty

„Wyspiarskie” opowieści polecane są naszej uwadze jako autentyki, w tym rozumieniu, że powszechnie jest w nich eksponowany (na ogół w nocie o autorze) pobyt pisarza na Wyspach. Perspektywa świadectwa, konieczność budowania opowieści na fundamencie autobiograficznym nie dziwi w utworach wspomnieniowo-rozrachunkowych i alarmistycznych. Autor swoje wycierpiał nad zmywakiem i właśnie – posługując się fikcją literacką, beletryzując na różne sposoby – o tych przykrościach nam opowiada, formułując przy okazji osobliwe memento: wy, którzy zamierzacie się wyprawić na Wyspy, porzućcie myśl o łatwym zarobku.

Zapewnienia, że obcujemy z autentyką, dziwią natomiast w sytuacjach, kiedy stykamy się z ostentacyjnym zmyśleniem. Rozważmy przypadek Jana Krasnowolskiego. Autor ten, jak głosi nota, „w niebanalny sposób pokazuje współczesnych, polskich emigrantów”; czytamy ponadto, że „w 2006 roku wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie osiadł w nadmorskim Bournemouth. Doświadczenia emigracyjne zawarł w tomie opowiadań *Afrykańska elektronika*”²⁴.

Sęk w tym, że najdłuższe, tytułowe opowiadanie przynależy do fantastyki; można je rozpoznać jako groteskowy horror. Oto bezimienny narrator-bohater, zrazu robotnik w londyńskiej fabryce perfum, potem w kilku

22 Ł. Suskiewicz *Egri Bikaver*, Forma, Szczecin 2009, s. 45.

23 Zob. P. Maćkowska *Moja Irlandia*, Novae Res, Gdynia 2013. Autorka korzysta oczywiście z polskiej edycji przewodnika (wyd. 2004).

24 J. Krasnowolski *Afrykańska elektronika*, Korporacja Ha!art, Kraków 2013.

innych miejscach (przetwórnia ryb, firma reperująca kompresory), młody Polak doskonale wtopiony w brytyjskie otoczenie²⁵, opowiada o niezwykle dochodowym interesie, jaki przez pewien czas prowadził wspólnie z Tomem, kumplem rodem z Ghany. W starym kraju pozostał wuj tegoż Toma, szaman praktykujący kult voo-doo. Za pewną opłatą, korzystając z dwustopniowego pośrednictwa, tj. głównego bohatera i Toma, można zamówić śmiertelny wypadek. Od zleceń nie sposób się opędzić – niemal każdy w otoczeniu polskiego robotnika, czy to w pracy, czy to w dzielnicy, w której mieszka, ma jakichś wrogów, których należy uśmiercić. Szaleństwo zawarte w tej – niezbyt zresztą wyszukanej – fantazji narasta z każdą stroną. Ale po co autorowi, a może bardziej jego wydawcy, kontekst emigracyjny? Wszak angielskie realia są w tym utworze ledwie naszkicowane, z powodzeniem można je uznać za umowne.

Jak zatem należy rozumieć eksponowanie tego waloru (autor odwołuje się do własnych doświadczeń emigracyjnych)? Moja odpowiedź brzmi: pisarze i ich wydawcy najpewniej są przekonani, że temat bądź choćby tylko kontekst „wyspiarski” ma spory potencjał poznawczy i anegdotyczny, że tkwi w nim, czyli temacie (e)migracyjnym z autobiograficznymi gwarancjami, pewien magnetyzm, jeśli idzie o możliwość przyciągania publiczności czytającej. Przekonanie to po raz kolejny odsyła nas do do niepokojącego wyobrażenia o odbiorcy – tym najmniej wymagającym, czytającym prozę z nastawieniem konsumpcyjnym i w trybie mimetycznym, i to nawet wówczas, kiedy stoi to w rażącym konflikcie z przyjętą konwencją (Krasnowolski).

Co do umowności miejsca akcji, warto odnotować, że tylko w jednym utworze z mojej listy, tj. we wspomnianej *Polskiej szkole boksu*, pojawia się fikcyjna przestrzeń (miasto Buckby, wieś Monksberry), choć także rzecz Miklasza nie jest wolna od (e)migracyjnego kontekstu. W nocy o autorze czytamy, że jego debiutancka powieść została „zainspirowana dwukrotnym pobytem zarobkowym na Wyspach Brytyjskich”²⁶.

25 O stopniu naturalizacji świadczy to, że bohater ma wyłącznie niepolskich przyjaciół i znajomych. W kolejnym opowiadaniu, w którym pojawia się również zadomowiony w Anglii Polak, możemy przeczytać: „[...] udało się znaleźć w pubie wolne miejsce dla całej ekipy. Byli Steve, Phil, dwóch Dave’ów i jeszcze Giles [...]. Patryk, jedyny Polak w tym składzie, wcale nie czuł się wyobcowany, wręcz przeciwnie – po kilku latach pobytu w UK stwierdził, że zdecydowanie woli chodzić na piwo w towarzystwie Anglików. Ci wchodząc do pubu, zostawiają problemy i zły humor za progiem, a wlewając w siebie piętę za piętą, przeważnie robią się coraz bardziej przyjacielscy. Z Polakami jest odwrotnie” – J. Krasnowolski *Hasta siempre, comandante*, w: *Afrykańska elektronika*, s. 138.

26 A. Miklasz *Polska szkoła boks. Powieść emigracyjna*, Skrzat, Kraków 2009.

Troska o wiarygodność i autentyzm tyleż intryguje, co rozczuła (naiwnością). Magdalena Orzeł i Łukasz Ślipko, żeby potwierdzić „prawdziwość” narracji, wkleili do swych zbiorów opowiadań barwne fotografie²⁷ własnego autorstwa. Andrzej Kropiwnicki poszedł jeszcze dalej: obok zdjęć z najbardziej banalnymi widoczkami Londynu (m.in. Piccadilly Circus, Kolumna Nelsona na Trafalgar Square) znajdziemy – również na końcu książki jako osobną wkładkę – zestaw praktycznych informacji zatytułowany *Londyn przyjazny, czyli jak go oswoić*. Słowem, przemawiający do nas autorzy niezawodnie przedstawiają się jako znawcy zagadnień (e) migracyjnych, dostarczyciele opowieści z pierwszej ręki, tak wiarygodnych, że miara ustanowiona przez Wieszcza („a com widział i słyszał, w księgi umieściłem”) wydaje się niedostateczna. Stąd to dziwne rozwiązanie – fotografie wykonane przez pisarzy, przedstawiające miejsca lub obiekty, które pojawiają się na kartach ich prozy.

Co ciekawe, troska o autentyzm czy – ostrożniej – wiarygodność nie jest obca autorkom szukającym porozumienia z konsumentkami popularnej prozy kobiecej. Przykładowo Beata Martynek, tytułowa bohaterka *Przebojowej Polki w Londynie*, została obdarzona atrybutami autorki – tak jak Ada Martynowska studiowała w King’s College, a po ukończeniu studiów pracowała na w miarę wysokim stanowisku w jednej z londyńskich agencji public relations. Podobnie mają się sprawy w *Irlandzkim koktajlu* – autorka tej powieści, jak stanowi nota, pracowała w Dublinie w Royal Bank of Scotland, a więc do „lepszego” świata także miała lub mogła mieć dostęp (inny niż fantazjowanie o życiu miejscowej wyższej klasy średniej).

Kwestia klasowa

Ostatnie uwagi podprowadzają nas pod zasadnicze, absolutnie fundamentalne cięcie (w obrębie prozy „wyspiarskiej”) – idzie o kwestię klasową. Dobrym wprowadzeniem do tego zagadnienia będzie przywołanie scenki z powieści Słabuszewskiej-Krauze. Oto młodziutka Oliwia wraz ze swoim chłopakiem, Kacprem, przybywa do Dublina na niespełna osiem miesięcy przed akcesją. On dostaje świetną pracę jako architekt, ona szuka zajęcia dla siebie, ale poszukiwana te bynajmniej nie wynikają z potrzeb ekonomicznych; bohaterka

27 Podpisy pod nimi (po dwa przykłady): *Najśłynniejszy dubliński pub*, *Malownicza trasa kolejki Dart* (M. Orzeł *Dublin...*); *Panorama Cork* (rzeka Lee), *Centrum handlowe Dunnes Stores nad rzeką Lee* (Ł. Ślipko *Pokój z widokiem...*).

ma na uwadze, jak kilkakrotnie deklaruje, „rozwój osobisty”²⁸. Któregoś dnia (akcesja tuż, tuż) Oliwia jedzie miejskim autobusem i słyszy bardzo głośną rozmowę rodaków z klasy ludowej; w dialogu dominują, jak łatwo się domyślić, polskie wulgaryzmy. Wstydzi się ogromnie nie tylko dlatego, że kierowca został zmuszony do interwencji („Quiet, please!”), ale również dlatego, że zachodzi podejrzenie, że rodacy jadą na gapę. Oliwia popada w zadumę:

Ale przecież nie wszyscy są tacy [...]. Problem w tym, że tylko takich widać. Bo to oni rozmawiają, krzycząc prawie, to ich przekleństwa niosą się po ulicach jak echo nad Morskim Okiem, to oni rzucają butelkami w parkach i próbują wcisnąć się wszędzie na lewo. Tych kulturalnych i uczciwych, choć czasem przecież też bez łatwego życia, po prostu nie widać. Ale są, na pewno są. [...] pozostaje pytanie, kto przyjedzie w maju? Kogo będzie widać bardziej.²⁹

W tej wiązce myśli najciekawsze jest przypuszczenie, że muszą istnieć („są, na pewną są”) inni gastarbeiterzy – „kulturalni i uczciwi”. Bohaterka nie ustanawia opozycji między sobą – cichą, zachowującą się należycie i kasującą bilety – a światem wulgarnych, zapijaczonych „roboli” i cwaniaków z Polski, lecz dokonuje podziału w obrębie klasy ludowej, umieszczając siebie na zewnątrz. Ona sama, jak wiele bohaterek interesującej mnie prozy, szczęśliwie nie ma trosk, z którymi zmagają się nieuprzywilejowani przybysze z Polski.

Tych „lepszyc” Polaków – rezydentów na Wyspach, na ogół ekspatów (wspomniany Kacper jest jednym z nich) – poznajemy po tym, że perfekcyjnie mówią po angielsku, mają – co oczywiste i poniekąd przesadzające o wszystkim – wysoko płatną pracę, a wokół siebie oddanych im miejscowych przyjaciół (w niektórych utworach – wyłącznie miejscowych!). Dylematy czy perypetie, z którymi zmagają się „lepsi” przybysze, są natury psychologiczno-obyczajowej i mieszczą się w szerokim, uniwersalnym paśmie problemów egzystencjalnych: troska o „rozwój osobisty” (Oliwia), skomplikowane, podporządkowane logice romansowej sprawy damsko-męskie, kryzys wieku średniego itp.

Począający pod tym względem jest cykl powieściowy Anny Łajkowskiej zainicjowany *Pensjonatem na wrzosowisku*. Oto dobiegająca pięćdziesiątki Basia, od dwu lat przebywająca w Anglii (mąż, specjalista IT, dostał świetny

28 I. Słabuszewska-Krauze *Hotel Irlandia*, s. 136 i wcześniej.

29 Tamże, s. 118.

kontrakt), dość ma roli kury domowej zamkniętej w złotej klatce (ma marginesie, motyw *desperate housewives* pojawia się w „wyspiarskich” opowieściach dość często... bohaterki te rzeczywiście są – by nawiązać do polskiego tytułu serialu – „gotowe na wszystko”). Buntuje się i w poszukiwaniu sensu życia ucieka wraz z malutkim synkiem na wieś (w tym czasie jej mąż zabiera ich dwie córki na południe Francji; mamy okres wakacyjny). Zatrzymuje się w Oxenhope w zachodnim Yorkshire. Pierwsza rozmowa z właścicielką pensjonatu, będąca okazją do identyfikacji językowej (kwestia tzw. obcego akcentu), zaczyna się tyleż pytaniem, co stwierdzeniem Charoll: „A więc jesteś z Kentu?”³⁰. W istocie, Basia przybyła z Ashford, co jej rozmówczyni błyskawicznie rozpoznała. W późniejszych partiach utworu, kiedy bohaterka próbuje przekonać męża do zakupu domu z kawiarnią w pobliskim Haworth (bo się w tym miasteczku zakochała!), słyszy: „Chcesz porzucić szlachetny Kent i zamieszkać tutaj, w górach? Wiesz, z jakim akcentem Marcin nauczyłby się mówić po angielsku?”³¹. Marcin, wyjaśnijmy, to najmłodsze z ich trojga dzieci, sama zaś opowieść, zgodnie z wymogami gatunkowymi, zmierza do happy endu – małżonkowie rzeczywiście kupują nieruchomości w „miasteczku sióstr Brontë”, co jest w utworze wielokrotnie akcentowane³², Basia znajduje sens życia. Ale nie „bujdy na resorach”, którymi naszpikowany jest *Pensjonat na wrzosowisku*, przykuły moją uwagę, lecz takie a nie inne dylematy językowe. Perspektywa „zepsucia” akcentu na skutek przeprowadzki z południowej do północnej Anglii to naprawdę nie lada problem!

Okazuje się tedy, że w prozie „wyspiarskiej”, w obrębie opowieści „bez kompleksów” – by nawiązać do określenia, które już się tutaj pojawiło – kłopoty z angielszczyzną są utrapieniem wyłącznie przedstawicieli klasy ludowej. Co więcej – wątki przedstawiające aklimatyzację czy, ujmując rzecz potocznie, trudne początki są konsekwentnie usuwane z „niezakończonych” narracji. Jak np. u Maćkowskiej, która opowiada o miłosnych rozterkach trzydziestoletniej Marii. Ta właśnie dołączyła do pracującego w Belfaście Michała (że ten dobrze zarabia, dodawać nie trzeba), by w aktualnym świecie powieściowym cieszyć się urokami miasta i okolicy (niekończące się wycieczki, wizyty

30 A. Łajkowska *Pensjonat na wrzosowisku*, Damidos, Katowice 2012. Cytuję na podstawie e-booka w formacie pdf, s. 9.

31 Tamże, s. 113.

32 Ale nie z powodu miłości do literatury! Idzie wyłącznie o walory turystyczne miasteczka, o to, że z powodu sióstr jest tłumnie odwiedzane, co polskim właścicielom właśnie nabytego lokalu daje gwarancję dobrego zarobku.

w muzeach, uroczych restauracjach i inne przyjemności), czemu towarzyszą nadrzędne, ulokowane w centrum literackiego przedstawienia, „medytacje” bohaterki (kocham go jeszcze czy nie kocham?). W pewnym momencie czytamy: „Maria nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo było mu ciężko”³³. Rzecz w tym, że uwaga ta, odnosząca się do pierwszych miesięcy pobytu Michała w Belfaście, nie została rozwinięta. Poniekąd nie mogła zostać rozwinięta, ponieważ treści „martyrologiczne”, mówiące o poniewierce i przykrościach, jakie dotknęły przybyszów z Polski, nie mieszczą się w poetyce opowieści „bez kompleksów”.

Kwestia genderowa

Kris Van Heuckelom w artykule traktującym o możliwościach wyjścia poza endogamię (przybysze z Polski łączą się z miejscowymi kobietami lub odwrotnie – polskie kobiety z autochtonami) zauważył, że:

zarysowuje się istotny podział „genderowy” [...]. Książki napisane przez mężczyzn obfitują w nieudaczników i antybohaterów, którzy na obczyźnie padają ofiarą daleko idącej degradacji i marginalizacji, zarówno w sensie zawodowym, jak i pod kątem stosunków męsko-kobiecych. Kobiety zaś prototyp można by określić mianem współczesnej Penelopy, która zamiast oczekiwać swojego ukochanego Odysa rzuca rodzinną Itakę i podbija świat, nieraz wchodząc w związki z tzw. zagranicznymi.³⁴

Odwołując się do własnej próbkii lekturowej, mogę to rozpoznanie potwierdzić – tak na pewno sprawy się mają w ogólnym ujęciu: mężczyźni na Wyspach przegrywają, kobiety zwyciężają. Oczywiście, zawsze można znaleźć wyjątki od tej reguły, czyli portrety kobiet, którym się nie udało – jak bezrobotnej Marcie, bohaterce opowiadania otwierającego tom *Na lewej stronie świata*, która w przyływie desperacji „wyszła na ulicę”. Jednak nie w tym sensie, jaki podpowiada pierwsze skojarzenie, lecz z „wielkim kartonem z napisem «Give me the job. I’m worth it!»”³⁵, czym zresztą wywołała wojnę na transparenty. Szybko bowiem pojawili się przy niej miejscowi z tablicami, na

33 P. Maćkowska *Moja Irlandia...* cyt. na podstawie e-booka w formacie pdf, s. 33.

34 K. Van Heuckelom *Od „Polish remover” do „polskiej szkoły boksu”. Polskość w najnowszej literaturze migracyjnej*, w: *Polonistyka w Europie...*, s. 322.

35 M. Wyszkowski *Koniec ducha*, w: *Na lewej stronie...*, s. 9.

których było napisane: „Poles out” i „British jobs for British workers”³⁶. Albo jak Asia, „drobna Polka spod Chelma”, zaharowująca się na śmierć w jednym ze sklepów taniej sieci Two Euro Shop, której nie stać na opłacenie dentysty („nie wydała pół tysiąca euro na kanałowe leczenie siódemki, żal jej takiej kasy”³⁷). Doprowadźmy ponurą anegdotę do końca: „Polska bieda i serce ciułaćce nie uratowały szczęki przed ubytkiem. Chory ząb wyładował w koszu, jednak myśl o niewydanym euro nie pozwalała jej martwić się zbyt długo”. Ale i te wyjątki wyposażone są w znamienne ograniczenie: bohaterki, którym się nie powiodło, nie występują w narracjach pierwszoosobowych lub takich, w których pisarki, nawet w niewielkim zakresie, podzieliły się z heroinami własnymi – w tej sytuacji: negatywnymi – doświadczeniami. Nieszczęścia dotyczą wyłącznie innych, a właściwie inne, bo przecie o bohaterki chodzi.

Rozstrzygnięcie, o którym tu mowa, nie jest chyba prostym przeniesieniem prawidłowości ze świata społecznego, wynika raczej z zastosowania danej konwencji literackiej. Wszak w opowieściach o „przebojowych Polkach” trudno się spodziewać obecności bohaterek niepodających z oszczędności leczenia zębów bądź nawet tych, które nie wzięły sobie do serca porady, jaką znajdziemy w *Irlandzkim koktajlu*: „Najważniejsze to nie utknąć przy garach”³⁸. W tym miejscu zresztą różnica genderowa daje o sobie znać z największą intensywnością. Bohaterki bowiem nie walczą aż tak zawzięcie, jak bohaterowie, o lepszy byt, nie tylko chęć zgromadzenia dużych kwot w funtach lub euro je napędza – równie istotne jest dla nich potwierdzenie własnej erotycznej atrakcyjności. O ich samopoczuciu w pierwszej kolejności decydują związki z lokalnymi mężczyznami, a spełnione są dopiero wtedy, kiedy o ich względy zabiegają bogacze z klas wyższych. Dajmy na to, partią na miarę ambicji bohaterki Martynowskiej jest Nicholas, „który z urodzenia należał do angielskiej elity i nawet jego prapradziadek doradzał Henrykowi VIII”³⁹.

Co ciekawe, doskonale radzą sobie nawet Polki z klasy ludowej, które nie fantazjują na temat angielskich arystokratów (zdecydowanie poza ich zasięgiem), lecz wykazują się pragmatyzmem. Tak przynajmniej zapewnia narrator przemawiający w powieści Miklasza:

36 Tamże, s. 23.

37 M. Orzeł *Ząb*, w: *Dublin...*, s. 33; kolejny wyimek także z tej strony.

38 G. Brzezińska *Irlandzki koktajl*, s. 20.

39 A. Martynowska *Przebojowa Polka...*, s. 128.

Bawiły się też Polki [w weekend, w pubach – dopisek D.N.], z szybkością kameleona przyswajające sobie reguły rządzące nowym, lepszym światem, jego trendy i sposób egzystowania w społeczeństwie übermenschów. Były koleżanki z całego świata na głowę – nie tak uległe i tanie jak niektóre dziewczyny zza wschodniej granicy, bardziej dystygowane i wybredne od Angielek, nie celowały w chwilową przyjemność, myślały niczym wybitny strateg – taktycznie i długofalowo. Poszukiwały stabilizacji, najlepiej w postaci szarmanckiego młodzieńca zapewniającego lepszy byt, tańsze mieszkanie, podwózkę autem do pracy i monetę na utrzymanie piękna zewnętrznego.⁴⁰

Praca jako skandal

Opowieści, o których tu rozprawiam, poświadczają niebywały renesans tematu pracy; od czasów socrealizmu praca nie była tak dobrze reprezentowana w literaturze. Na dobrą sprawę należałoby skonstatować, że od epoki pozytywizmu, gdyż chodzi o pracę rozumianą jako nieludzki znój, pracę upadającą, poniżającą, pracę, która po prostu jest skandalem. Skoro tak, obraży „lepszej” pracy – tej wykonywanej w prestiżowych agencjach, bankach, przez specjalistów, którzy pojawiają się na Wyspach jako rezydenci – możemy sobie darować, przechodząc od razu do czarnych i zarazem dominujących ujęć.

W radykalnej wykładni pojawia się metaforyka niewolnicza – jak w *Butach emigranta*, gdzie „parobek z Polski” haruje po 15 godzin na dobę na fermie krów ulokowanej w południowej Irlandii. Opowiadacza oburza mnóstwo spraw, nieledwie wszystko wokół, ale bodaj najbardziej to, że Irlandczycy, niczym właściciele niewolników na plantacjach bawełny, swobodnie dysponują „żywym towarem”. Popatrzmy:

Wieczorem wyspiarze spotykają się w taniej knajpie, przy kuflach piwa, jak zawsze toczy się gadka na temat emigrantów z Polski, ile który wart i do czego będzie potrzebny innemu Irlandczykowi. Polak w tym momencie ma zamknąć gębę i nic nie gadać [...]. Tak było w moim przypadku, kiedy Jeff bez żadnej zapowiedzi przewiózł mnie na budowę do swojego kumpla.⁴¹

⁴⁰ A. Miklasz *Polska szkoła boksu...*, s. 87.

⁴¹ R.A. Gruchawka *Buty...*, s. 85-86.

Na bohaterów spadają rozliczne szykany, z których zakaz mówienia po polsku w miejscu pracy⁴² wydaje się najmniej dotkliwy. Zmorą są oszustwa dokonywane przez pracodawców, czyli unikanie wypłacania należności (tu np. przykrość, której doświadczył bohater Suskiewicza w dublińskim pubie Oval). Nie ma jednak większego sensu katalogowanie fatalnych doświadczeń naszych (e)migrantów – jedno jest pewne: motywy te układają się w wielki „martyrologiczny” lament i stanowią istotę wystąpień alarmistycznych, w których *notabene* można wyśledzić głęboko humanistyczną, jeśli nie humanitarną, troskę o bliźniego: niech cię, czytelniku, nie kusi złudna wizja zarobkowych rajów ulokowanych na Wyspach. Ta ostatnia uwaga dotyczy oczywiście wczesnych „raportów z Wysp”, powstałych najpóźniej w trzecim – czwartym roku po granicznej dacie (1 maja 2004 roku).

Nie mogę sobie jednak odmówić perwersyjnej przyjemności przywołania bodaj najbardziej ekstrawaganckiej opowieści o pracy na Wyspach, podanej zresztą migawkowo, jak gdyby na marginesie innych historii. Bo oto w zasadniczą materię *Leni* Andrzeja Goździkowskiego, powieści traktującej o życiu codziennym grupy młodych mieszkańców Elbląga, wcinają się wspomnienia z irlandzkich saksów jednego z nich (fragmenty zaznaczone kursywą). Autor hiperbolizuje i deformuje relację na potęgę, nie przebiegając w językowych środkach. Jako próbkę podaję fragment o Cyganie zatrudniającym na czarno „polskich roboty” do prac budowlanych:

Mówi się o nim tutaj stary albo kapo, ale ponieważ nie wszyscy robotnicy znają pojęcie kapo, więc mówi się stary jebany cwel i też pomaga. [...] Cygan w Dublinie mówi up!, kiedy polski robot ma wysypać z taczki żwir i mówi down!, kiedy robot ma przestać wysypywać żwir z taczki. Czasami dorzuca do tego komendę go! i wtedy robot powinien przyspieszyć i śmigać z taczkami jak fryga. [...] w nagrodę polski robot dostanie osiemdziesiąt euro do ręki i będzie happy.⁴³

Ale najbardziej ekscentryczną notacją pojawiającą się na kartach *Leni* jest mikronarracja o panicznym strachu przed pogrzebaniem w wykopie (tym razem w ramach prac drogowych). Oto nasz do cna wyniszczony ciężką pracą „robot” boi się, że zaśnie ze zmęczenia na dnie wykopu. Snuje przerażającą fantazję:

42 Np. w kuchni na zapleczu liverpoolskiego hotelu – zob. I. Gębski *W cieniu Sheratona*, s. 158.

43 A. Goździkowski *Lenie*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2007, s. 70; interpunkcja oryginalna.

[...] operator koparki przykryłby twoje ciało solidną warstwą gleby. Harold's Magazine – młody robotnik z Polski pogrzebany przez koleżkę z pracy. Oczyszczone ciało do odbioru w ambasadzie. Znajomi i krewni proszeni są o kontakt.⁴⁴

Przywołuję utwór Goździkowskiego nie bez przyczyny. Otóż wydaje mi się, że jednym ze sposobów oswojenia kiepskiej, niekiedy porażająco niedobrej prozy (e) migracyjnej jest – jeśli wolno tak się wyrazić – przemodelowanie lektury. W jakim kierunku? W takim, żeby zobaczyć w niej – czasami perwersyjnie, a czasami niekoniecznie w ten sposób – szczególną odmianę prozy rozrywkowej. W tej perspektywie można np. przeczytać powieść Czerwińskiego *Przebiegum życia*, czyli wziąć w nawias jej demaskatorską, zrodzoną z ducha resentymentu warstwę i skoncentrować się na tym, co w niej humorystyczne⁴⁵.

Próba typologii

Szalenie trudno wypracować dobre, jednolite kryterium, które pozwoliłoby uporządkować ten rozległy, wielopostaciowy materiał literacki, i to nawet przy zredukowaniu listy lektur do dwudziestu pozycji. Mimo wszystko spróbuję. Otóż „wyspiarskie” narracje można według mnie podzielić na trzy kręgi.

Pierwszy z nich to **proza „lamentacyjna”** czy też – inna robocza metafora – proza rozrachunków (e) migracyjnych. To wypowiedzi literackie zbliżone pod względem problemowym do dawnych opowieści o upadłych „szczuro-polakach”⁴⁶. Pewna, ledwie wyczuwalna korekta w obrębie tej kontynuacji polega na tym, że zyskują na znaczeniu wypowiedzi ciężące ku bezpośredniej, rzeczowej „sprawozdawczości” i poetyce reportażu – tu m.in. *Wot 4!* Budacz, *Dublin. Moja polska karma* Orzeł, *Na lewej stronie świata* Wyszowskiego, po części

44 Tamże, s. 103.

45 Wypróbowałem tę strategię lektury w recenzji dotyczącej *Przebiegum życia* – D. Nowacki *Reporty znad zmywaka*, „Gazeta Wyborcza” z 10.10.2009.

46 Odwołuję się do tytułu Edwarda Redlińskiego nieprzypadkowo, acz mam świadomość, że położenie Polaków z nowojorskiego Greenpointu, zwłaszcza tych pracujących „w azbestach”, było jednak bardziej niekorzystne. Rzecz jasna, tradycje przedstawiania „martyrologii” polskich gąstarbeiterów są o wiele bogatsze, by pomyśleć w tym miejscu o niemieckich „przygodach” emigrantów zarobkowych, utrwalonych w prozie końca lat 80. i początku kolejnej dekady – oprócz wymienionego wcześniej debiutanckiego tomu Janusza Rudnickiego, np. Marka Bukowskiego *Nic się nie zmieni* (1985) i *Okolice porno shopu* Andrzeja Rodana (1987).

też *Zajezdnia Londyn* Kropiwnickiego. Nie brakuje w tym kręgu prozy zbliżonej do opowieści środowiskowej (kelnersko-kuchenna rzecz Gębskiego *W cieniu Sheratona*) czy prozy tzw. dokumentu osobistego (np. *Buty emigranta* Gruchawki). Bez wątplenia utwory z tej grupy wykazują sporą podatność na gatunkowe przekształcenia; mam na myśli tendencję do osuwania się opowieści „lamentacyjnych” w innorodne dyskursy literackie i reportażowe.

Drugie skupisko to **proza „przebojowych Polek”**, afirmatywna, zasilana konwencjami popularnej literatury kobiecej, w planie anegdotycznym takująca o atrakcyjnym, a często także wesołym życiu bohaterek, którym udało się przedrzeć do brytyjskiej bądź irlandzkiej klasy średniej (niekiedy wyższej klasy średniej). Wyczuwa się tu oczywiście rozliczne patronaty i inspiracje. *W Irlandzkim koktajlu* odzywają się echa cyklu powieściowego Helen Fielding o perypetiach Bridget Jones, tetralogia o wrzosowiskach West Yorkshire⁴⁷ z pewnością została zainspirowana mazurską sagą Małgorzaty Kalicińskiej i kilkoma innymi opowieściami o poszukiwaniu przez dojrzałe kobiety sensu życia i harmonii.

Jak już wcześniej zauważyłem, w obrębie tego nurtu doszło do zamiany stereotypów związanych z (e)migracją: matryce negatywne zostały wyparte przez klisze pozytywne. A zatem proza „przebojowych Polek” stała się rewersem prozy „lamentacyjnej”. I jeszcze jedno nawiązanie do wcześniej zasygnalizowanej sprawy – twórczość z tego kręgu znalazła się w ostatnich latach na ścieżce wznoszącej, co z jednej strony wynika z sytuacji ogólnoliterackiej (popularna proza kobieca to najdynamiczniej rozwijająca się odmiana piśmiennictwa beletrystycznego), z drugiej zaś jest zapewne konsekwencją prostego faktu, że w tej domenie operuje się seriami książkowymi (cztery, jak na razie, tomy Anny Łajkowskiej, również cztery Łucji Fice⁴⁸, trzy Magdaleny Zimny-Louis⁴⁹ – by dać jakieś przykłady).

Krąg trzeci to **proza inicjacyjno-formacyjna**. Relacje z pobytów na Wyspach, tworzone na ogół przez młodych pisarzy, stają się osobliwymi pamiętnikami z okresu dojrzewania. Prototypowy bohater to student, który przybywa do Irlandii lub Wielkiej Brytanii nie tyle po zarobek, ile po „przygodę”.

47 Trzy pozostałe ogniwa – oprócz wymienionego *Pensjonatu na wrzosowisku* – to *Miłość na wrzosowisku* (2012), *Cienie na wrzosowisku* (2013), *Wrzosowa dziewczyna* (2015); wszystkie ukazały się nakładem katowickiej oficyny Damidos.

48 Wypada wymienić te tytuły: *Piegi na słońcu* (2010), *Opiekunka* (2012), *Przeznaczenie* (2012), *Wyspa starców* (2013).

49 *Ślady hamowania* (2011), *Pola* (2012), *Kilka przypadków szczęśliwych* (2014).

Jak postać przemawiająca w *Egri Bikaver*, rozbudzony artystycznie, otwarty na wszelkie różnice kulturowe chłopak z Częstochowy, stopniowo odkrywający, że pojawił się w Irlandii, by wywieźć z tego kraju rozczarowanie⁵⁰. Dobrym przykładem byłaby też, wspomniana na wstępie, „przedakcesyjna” powieść Kopaczewskiego *Global Nation*.

W tym skupisku być może najsilniej daje o sobie znać hybrydyczność. Dajmy na to *Polska szkoła boksu* łączy w sobie elementy powieści inicjacyjnej z wątkami opowieści sensacyjno-gangsterskiej (Buckby jest opanowana przez zwalczające się gangi imigrantów, ton nadają najgroźniejsi z groźnych, czyli „Albańce”). Na to wszystko nakłada się historia miłosna (związek młodego przybysza z miejscową nastolatką, Sonia); to oczywiście *love story* o silnym zabarwieniu inicjacyjnym (pierwsza miłość, pierwsze wtajemniczenia). Z kolei w *Leniach* autor posługuje się czymś, co moglibyśmy rozpoznać jako młodzieżową zgrywę – proponuje, niezwykle ekspresyjnie i wulgarnie podane, wspomnienia młodego gasterbeitera; nader to efekciarskie.

Za mocnym efektem, czyli wytwarzaniem sztubackiej zgrywy, goni Piotr Czerwiński. „I tell you, kinda po stokroć pierdolisty fun, emigracja”⁵¹ – konstatuje w pewnym momencie narrator-bohater *Przebiegum życia*. Lepiej bym tego nie ujął – rzeczywiście w tym utworze chodzi o wyprodukowanie jak największej ilości „pierdolistego funu”. Koziarskiemu także zależy na multiplikowaniu takiegoż funu. Młody bohater co chwilę zmienia miejsca pracy i adresy w Londynie, poznaje dziesiątki osób, gromadzi formacyjne doświadczenia, które autor podaje jako ciąg zabawnych kolizji (najróżniejsze *qui pro quo*, spotkania z przeróżnymi ekscentrykami itd.). Może akurat w *Socjopacie w Londynie* widać najbardziej, że pobyt na Wyspach służy również, bo przecież nie przede wszystkim, kolekcjonowaniu „przygód” i nietuzinkowych wrażeń.

Poza sporządzoną tu typologią znalazło się sporo utworów, które pozostają w luźnych związkach z problematyką (e) migracyjną. Weźmy na przykład *Singli* Piotra Kępskiego, gdzie temat „wyspiarski” został wpleciony w szerszą opowieść psychologiczno-obyczajową. Owszem, mamy tu duży zestaw

50 „[...] generalnie nie poznałem żadnych artystów ani poetów. Chyba unikali sklepów Tesco, gdzie głównie zawierałem znajomości. We wszystkich powieściach autobiograficznych autor spotyka malarzy, rzeźbiarzy, bohemy. [...] Ja wszędzie poznawałem wyłącznie pomywaczki, z którymi nie miałem ochoty się parzyć” – Ł. Suskiewicz *Egri Bikaver*, s. 38.

51 P. Czerwiński *Przebiegum życia czyli kartonowa sieć*, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 70.

motywów typowych dla prozy (e)migracji epoki unijnej, a nawet – by tak się wyrazić – kompletne londyńskie dekoracje, ale w zasadniczej warstwie opowieść ta układa się w wieloaspektową medytację nad kondycją, którą zapowiada tytuł⁵². W zbiorze opowiadań *Zielona wyspa* (2009) Mariusza Wieteski sprawy przedstawiają się podobnie. Autor oszczędnie operuje kolorytem lokalnym; ważny, bez mała obligatoryjny temat pracy na Wyspach pojawia się tylko migawkowo.

Inny przykład to *London Eye* (2013) Grzegorza Muchy, nastrojowa opowieść o związku bezimiennego bohatera z uroczą, wycofaną Kingą, związku na odległość, ponieważ kobieta podjęła pracę w Anglii, a mężczyzna na stałe mieszka w Katowicach. Odwiedza ją jednak często, wspólnie też podróżują, m.in. po Szkocji. Autor usunął z tej opowieści konkret socjoekonomiczny, „materialność” czy przedmiotowość została ograniczona do przedstawiania miejsc, do których kochankowie się wyprawiają, oraz opisywania „duchowych uczt”, jakie sobie fundują (wizyty w muzeach, galeriach, salach koncertowych). Możemy tylko podejrzewać, że Kinga jest jedną z wielu ekspatek, które w pierwszej dekadzie naszego wieku pojawiły się na Wyspach, ale doprawdy niewiele o jej położeniu wiemy. Ta powściągliwość wydaje się znacząca. Być może to, co wielokrotnie tutaj nazywałem doświadczeniem „wyspiarskim”, zaczęło podlegać neutralizacji bądź wyjałowieniu?

Pytania można by mnożyć. Na to najważniejsze (dlaczego proza „wyspiarska” jest słabą prozą?) udało mi się odpowiedzieć tylko częściowo. Pytanie to nadal mnie dręczy i zapewne szybko dręczyć nie przestanie.

52 Mała próbka pochodząca z tej obszernej i jakże prosto (znów za delikatnie powiedziane) podanej medytacji: „Ludzie zawsze znajdują wiele powodów, dla których warto poszukać towarzystwa innych. Samemu nie jest wcale tak super. Nawet jeśli mówi się o sobie w dumny sposób: Jestem singlem, nie jestem samotny, tylko jestem singlem. A to wielka różnica. Naprawdę. Bo to mój świadomy wybór, rozumiecie?” – P. Kępski *Single*, Jirafa Roja, Warszawa 2009, s. 110.

Abstract

Dariusz Nowacki

UNIVERSITY OF SILESIA (KATOWICE)

The Promised Isles: A Critical Reconnaissance

Examining twenty novels and short story collections published between 2006 and 2013, Nowacki outlines the developments of Polish literary prose on economic migration after Poland's accession to the EU on 1 May 2004. The central question is about artistic and communicative failure: none of the works examined have enjoyed wider success. Nowacki concludes with a working typology of prose concerning Poles on the Isles produced in the first two decades of the twenty-first century.

Keywords

Polish prose, UK, Ireland, emigration